

Jak ratując, nie szkodzić

Na marginesie dyskusji wywołanej zmianami sposobu przekazywania 1% podatku pozwalam sobie przypomnieć, że intencją wprowadzenia odpisów 1% nie było stworzenie możliwości bezpośredniej pomocy indywidualnym osobom, a raczej wsparcie dla organizacji pożytku publicznego i dopiero za ich pośrednictwem (i na podstawie ich rozeznania potrzeb) pomoc osobom indywidualnym.

1% nie miał też być bynajmniej zarezerwowany do działań z zakresu pomocy materialnej i socjalnej. Miał raczej skłonić podatników (obywateli) do namysłu nad tym, jakie sprawy publiczne (w ustawie jest ich ponad 20) wymagają wsparcia w stopniu większym niż czyni to państwo. Miał też pośrednio zmusić organizacje pożytku publicznego, aby konkurowały między sobą w edukowaniu obywateli o ważnych sprawach publicznych i namawianiu ich do wsparcia niektórych z nich. Szczególnie zaś tych, o których państwo zapomina lub troszczy się o nie za mało.

Niszcząca konkurencja Nie chodziło o to, aby licytować się czyja indywidualna tragedia jest bardziej godna wsparcia. Ten rodzaj „konkurencji” jest na dłuższą metę niszczący. Jak podatnik ma w ogóle dać sobie z tym radę? Skąd ma mieć wiedzę o każdym z indywidualnych przypadków? Jak ocenić, który z nich bardziej wymaga wsparcia? Jak dowiedzieć się, że potrzeby finansowe danej osoby zostały już zaspokojone i że obok jest inna, do której nie dotarło nic? Jak dać sobie radę z tym, że mnóstwo pokrzywdzonych osób nie jest w stanie do mediów dotrzeć, żeby przekonywać o tym, że ich tragedia jest większa niż tragedia innych? Czy media ułatwiają ten wybór, czy może wręcz przeciwnie? Czy i jaką biorą odpowiedzialność za podawane informacje? Pytania się mnożą. Warto zadać sobie jeszcze i takie: czy ten rodzaj „marketingu” istotnie prowadzi do uwrażliwienia opinii publicznej? Czy wręcz przeciwnie: do „ścigania się” w nieszczęściu i ciągłego podnoszenia stawki? Wreszcie, czy można się zgodzić, aby istotnie los tak wielu ludzi i instytucji zależeć miał od tego, czy wzbudzą dość współczucia? Trzeba powiedzieć bardzo wyraźnie: 1% nie może zwalniać instytucji demokratycznego państwa od realizowania jego zadań, a zatem wsparcia koniecznego dla osób, które znalazły się w szczególnie trudnej sytuacji i instytucji, które mogą im pomóc. 1% ma charakter uzupełniający, a nie zastępujący. Nie może być tak, że przetrwanie na przykład hospicjów dla dzieci zależeć ma od filantropijnej mody. To nieporozumienie. 1% może i powinien im pomagać, ale nie może warunkować ich działania.

Demokracja uczestnicząca, a nie filantropia W swej istocie i konstrukcji 1% jest mechanizmem z zakresu tzw. budżetu partycypacyjnego i ma raczej związek z demokracją bezpośrednią, a nie – jak sądzą niektórzy – z filantropią. Trzeba nazywać rzeczy po imieniu: 1% nie jest filantropią, a jedynie mechanizmem alokowania (przekazywania, zmiany przeznaczenia) części podatku i jako taki podlega pewnym ograniczeniom. Nie kosztuje on podatnika nic poza czasem poświęconym na wysłanie pieniędzy lub – jak ma to miejsce obecnie – wskazaniem organizacji w formularzu PIT. Czy to tak dużo? Z powyższymi poglądami łatwo się nie zgodzić, więc przypomnę, że dla tych, którzy chcą jednak „oznaczyć” swoje pieniądze dla konkretnej osoby (mimo wszystkiego co napisałem wyżej, wyobrażam sobie wiele konkretnych sytuacji, w których jest to uzasadnione) pozostaje zawsze możliwość wysłania informacji o takiej intencji do organizacji, na której rzecz przekazano 1% – lub przekazanie kopii PIT rodzicom lub bliskim, aby wiedzieli, że danej organizacji powierzone środki z taką właśnie indywidualną intencją.

Są jeszcze darowizny Warto też przypomnieć, że ciągle jeszcze możliwe jest odpisywanie darowizn na rzecz organizacji od dochodu podlegającego opodatkowaniu (do 6% jego wysokości). Środki te trafiają do organizacji bezpośrednio i w tej sytuacji możliwe jest zaznaczenie na formularzu przelewu dodatkowych intencji ofiarodawcy (zresztą intencja taka nie musi oznaczać konkretnej osoby, częściej chodzi o wskazanie jakiegoś przedsięwzięcia czy akcji). Dokonanie takiej darowizny pozwala obniżyć

kwotę należnego podatku. I w tym wypadku rzeczywiście większość środków pochodzi od darczyńcy i właśnie dlatego możemy mówić o filantropii. Bardzo źle by się stało, gdyby 1% wyparł autentyczną filantropię (wiele wskazuje, że tak właśnie może się dzieć). Przypomnijmy też, że nikt nie zabrania wspierać osób indywidualnych bezpośrednio i bez żadnego związku z regulacjami podatkowymi własnymi środkami, a zatem całkowicie już filantropijnie. Za dokonanie takiej darowizny obdarowany nie otrzymuje żadnej (w każdym razie finansowej) korzyści. System przekazywania darowizn osobom indywidualnym działał na początku lat 90. i mimo dobrych intencji (pomocy bezpośredniej) w praktyce prowadził niestety do częstych nadużyć. Darowizny trafiały często do członków rodziny „darczyńcy”. W skrajnych przypadkach były przedmiotem „wymiany” między tzw. „darczyńcami”. Jeśli dobrze pamiętam, budżet państwa stracił w skutek tych działań kilkanaście miliardów złotych. Sytuacja ta o mało nie doprowadziła do skasowania wszystkich ulg od darowizn. Od tego czasu mogą one trafiać jedynie do instytucji.

Formalny pośrednik Promowanie możliwości przekazywania 1% podatku dla osób indywidualnych w skrajnych przypadkach czyni z organizacji wyłącznie pośrednika i redukuje ich rolę do czysto formalnego adresata przekazywanych środków. Jeśli zaś organizacja pobiera za użyczenie konta i osobowości prawnej część środków przekazanych dla konkretnej osoby, to sytuacja ta, moim zdaniem, jest moralnie dwuznaczna.

Co dalej? Wprowadzenie zasady przekazywania 1% przez urzędy skarbowe (tzw. model węgierski) ma swoje plusy i minusy. Osobiście uważam, że największy problem nie polega na tym, że w ten sposób zarówno darczyńca, jak i ewentualny obdarowany stają się bardziej anonimowi (ma to też swoje zalety). Na marginesie warto zwrócić uwagę, że nie jest on anonimowy dla urzędu skarbowego (z tego powodu na Węgrzech deklaracja o przekazaniu 1% jest składana oddzielnie, a nie wpisywana do PIT, tak aby urzędnik nie mógł wiedzieć, jakie preferencje ma podatnik, ponieważ uznano, że jest to informacja wrażliwa. Ten mechanizm przypomina zatem raczej kartę do głosowania niż PIT). W moim przekonaniu większym problemem jest to, że środki przekazywać można w danym roku tylko na jedną z ponad 5 tys. organizacji. Gdyby była szansa na zmianę tej regulacji, należałoby zmierzać się do modelu mieszanego. Ci, którzy mają dość determinacji w samodzielnym przekazaniu 1%, powinni mieć taką możliwość. Ci zaś, którzy nie mogą lub nie chcą tego zrobić, powinni móc skorzystać z pośrednictwa urzędu skarbowego. Ci pierwsi siłą rzeczy mieliby więcej możliwości precyzyjnego przekazywania pieniędzy, ci drudzy musieliby się pogodzić z tym, że pośrednictwo US (i tak przeładowanych już ilością pracy) oznacza też nieuchronnie pewne ograniczenia.